Rocznik III (XXXIV). Kraków, 1 kwietnia 1928 r. Nr. 2.

NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK“)

Dodatek bezpłatny do „Krakusa“.

Wychodzi raz w miesiącu dnia 1-go.

Osobnej przedpłaty na „Nową Zorzę“ nie przyjmuje się. — Można ją prenumerować tylko razem z „Krakusem“. Adres: Wydawnictwo „Krakusa“ w Krakowie, Powiśle 12.

Alleluja!

Alleluja! W górę czoła!
W górę serca, duchy w zwyż!
Niechaj zabrzmi pieśń wesoła –
Trjumfalny wznieśmy Krzyż!

Alleluja! Choć zabity
Przez tłum ślepych ciała sług,
Zmartwychwstaje prawowity
Odkupiciel, Pan i Bóg!

Alleluja! Zmartwychwstaje
Aby rozwiać fałszu pył
I świadectwo prawdzie daje,
Iż jest, będzie, jako był.

Alleluja! Tedy czoła,
Serca, duchy, myśli w zwyż!
I otoczmy wraz dokoła
To trjumfu znamię – Krzyż!

Alleluja! I tak stójmy
W dniach radości, w smutku noc!
Z głębi duszy pieśń wysnujmy:
Alleluja! – w Krzyżu moc!

Bolszewizm a chrześcijaństwo.

Prezydjum moskiewskiego sowietu uchwaliło zburzyć starożytną cerkiew Św. Trójcy, oraz 3 cerkwie poświęcone czci Matki Boskiej. Również starożytny klasztor Strietjenskij ma być w najbliższym czasie zniszczony, równocześnie zaś przeprowadzono liczne aresztowania pośród duchownych i wielu już z nich zesłano na Sybir.

Łunczarskij, komisarz czyli minister oświaty w rządzie bolszewickim, oświadczył w swoim czasie w odczycie publicznym, że bolszewicy nienawidzą chrześcijaństwa i chrześcijan, dlatego nawet najlepszych z chrześcijan uważają za najgorszych wrogów!

W urzędowym „Kalendarzu“ komunistycznym na rok 1925 można było czytać te słowa: „Nie możesz być w partji, jeżeli jesteś człowiekiem wierzącym. Wszyscy wiedzieć powinni, że partja (komunistyczna) i religja, to dwie różne rzeczy“.

W broszurce: „A. B. C. komuni-

zmu" czytamy: „Religja i bolszewizm nie mogą istnieć obok siebie, ani w teorji, ani w praktyce".

Są to oświadczenia niezmiernie pouczające, pokazuje się z nich bowiem, że bolszewizm, to nie jakiś system społeczno-gospodarczy, to nie partja polityczna w zwykłem tego słowa znaczeniu, ale fanatyczna, zapamiętała sekta, której jednem z naczelnych przykazań jest walka na śmierć i życie z religją chrześcijańską.

Wiele rzeczy może się zmienić w bolszewiźmie, ale walka z religją nieprzerwanie trwać tam będzie, trwać tak długo, aż przetrwa bolszewizm, bo to wynika z najgłębszej jego istoty.

Wielkanoc w Polsce w czasach dawniejszych.

Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego obchodzono u nas w Polsce od dawien dawna nie tylko pięknymi obrzędami kościelnymi, ale i obchodami i zwyczajami domowymi sięgającymi w bardzo odległą przeszłość.

Porównajcie to, co jest dzisiaj z tem, co było, a zobaczycie ze smutkiem, że z każdym rokiem ubywa to jakiś zwyczaj, to pamiątka narodowa. Spostrzegamy też różnice między dzisiejszemi a dawnemi laty i czujemy chłód wdzierający się w nasze obchody i stare zwyczaje.

Weźmy naprzykład Święcone. Wszakżeż to pamiątka czysto polska, bo jej tak w żadnym kraju nie obchodzą, jak u nas — a jednak słyszeć się dają głosy, które Święcone nazywają niedorzecznym zwyczajem. Są ludzie, którzy dowodzą, że jaja, szynki i placki można jeść przez cały rok i nie potrzeba na to Wielkiejnocy.

Ci ludzie już snać przejęli się obcym duchem i przestali szanować pamiątki narodowe.

Aby pamięć tych prastarych naszych obchodów wielkanocnych nie osłabła wśród Polaków, przypomnimy z nich główniejsze.

Na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego przygotowywali się ojcowie nasi bardzo ścisłym postem kilkutygodniowym, umartwiając ciało swoje. Mówiono powszechnie: „lichy Polak, co nie pości". Jakoż chwalono w całym świecie Polskę za gorliwość w tym względzie.

Za przykładem starszych także młodzież przestrzegała ścisłego postu, ale wesoła jak zawsze i płocha, nie taiła swej radości, gdy się post skończył.

W Wielką Sobotę uwiązywali młodzi śledzia na długim powrozie i wieszali go na wierzbie lub innem drzewie, niby za karę, że przez siedm tygodni morzył ich żołądek i wołano do niego: „bądź zdrów holenderski śledziu!"

Nie poprzestawali jednak przodkowie nasi na samym tylko poście, gdyż przed spowiedzią wielkanocną starali się o pojednanie z pokrzywdzonymi i o zmazanie win.

W tym celu cechy rzemieślnicze zwoływały umyślnie zebrania na niedzielę Przewodnią, która była nazywana niedzielą „przeprosin" i godziły zwaśnionych.

Zadawano też sobie liczne w Wielkim Poście umartwienia i na pamiątkę bolesnej i okrutnej męki Zbawiciela, biczowali swe ciało. W Wielki Piątek zaś odbywano procesje pokutnicze do kościołów, w których urządzony był Grób Pański, pięknie przyozdobiony.

Tak przygotowani postem i umartwieniem ciała, obchodzili ojcowie nasi uroczystość Zmartwychwstania weselej i radośniej, niż my dzisiaj. Jeszcze, co prawda, panuje i teraz w wielu domach w ostatnich dniach Wielkiego Tygodnia ruch i zamęt, jako nierozłączne przy-

gotowanie do Święconego, ale samo Święcone nie bywa już takie wspaniałe i bogate jak dawniej.

Czasy zmieniły się, nie jesteśmy już tak bogaci jak nasi ojcowie, więc musimy się stosować do nowych, coraz cięższych warunków życia i nie możemy urządzać takiego Święconego, jakie miewali ojcowie nasi.

Dla uprzytomnienia sobie tego bogactwa owych czasów, wystarczy ze starych kronik przytoczyć w krótkości opis Święconego u wojewody Sapiehy, który żył przed 300 laty.

Na olbrzymim stole stały cztery pieczone w całości dziki, mające wyobrażać cztery pory roku. Każdy dzik krył w swem wnętrzu szynki, kiełbasy i prosięta pieczone.

Dwanaście jeleni, także całkowicie pieczonych, z pozłacanemi rogami, przedstawiając 12 miesięcy, było nadziewanych rozmaitą zwierzyną.

Dokoła nich ustawiono ciast olbrzymich tyle, ile tygodni w roku tj. 52, obok nich 366 bab, czyli ile dni w roku, a wszystko ozdobione bardzo kunsztownie.

W napojach także rok cały był wyobrażony. A zatem cztery puchary, napełnione bardzo starem winem, wyobrażały cztery pory roku. Dalej ustawiono, odpowiednio do 12 miesięcy, 12 srebrnych konewek ze starem winem, dalej 52 baryłek z winem hiszpańskiem i włoskiem przypominało 52 tygodni w roku, a 365 gąsiorów z winem węgierskiem przypominało tyleż dni w roku. Dla służby przysposobiono 8760 kwart miodu, tj. tyle, ile jest godzin w roku.

Innym zwyczajem przywiązanym do Świąt Wielkanocnych był „śmigus“ albo „dyngus“. I ten zwyczaj miał swoje głębsze znaczenie.

W dawnych czasach obchodzili świeżo nawróceni chrześcijanie na Wielkanoc rocznicę chrztu, gromadząc się po kościołach. Później, gdy już cały kraj posiadał wiarę chrześcijańską, dyngusem przypominano chrzest, jaki otrzymali przodkowie nasi.

Dawne czasy minęły, stosunki się zmieniają – ale piękne stare zwyczaje i obchody pielęgnować należy, zwłaszcza te, które mają w sobie jakąś szlachetniejszą myśl.

Kto bowiem starymi zwyczajami i obchodami gardzi, ten powoli wyzbywa się też miłości ku narodowi swemu i Ojczyzny swojej łatwo się wyrzeknie.

Z „Pamiętnika“ księdza W. Michny.

(Ciąg dalszy).

Podczas ruchu chłopskiego uciekli urzędnicy z miasta; do naszego domu przy kościele zjechali się panowie z dworów pobliskich. W niedzielę zapustną po Sumie dano nam znać, że chłopi Zagorzany rabują. Wsiadam na konia i ubrany w komżę, z krzyżem w ręku, z drugim księdzem pojechaliśmy do Zagórzan.

Tam na polu spotkaliśmy gromadę ludu z łopatami, drągami, piłami itd. Odezwałem się do ludu; — nie wiem, czy słowa moje, czy co innego to sprawiło, że lud ten nie poszedł na rabunek dworu. Uratowaliśmy wtedy także Gostkowskiego z Mszanki od razów chłopskich, który jechał konno do Zagórzan, potem sprowadziliśmy jego rodzinę do Gorlic.

W poniedziałek zapustny przybyli do nas posły z bandy chłopskiej od Ciężkowic, którą dowodził Koryga. Prowadził on chłopstwo w tych stronach na dwory, jak Szela koło Pilzna. Posłowie żądali, abyśmy bandę przepuścili przez Gorlice do dworów za

rzeką Ropą; dwory te stały jeszcze całe.

Zrobiliśmy radę wojenną, do której należał p. Łętowski z Glinika, były pułkownik wojsk polskich z 1830 roku i kilku mieszczan. Stanęło na tem, aby pozwolić bandzie na przejście przez miasto.

Gdy posły odeszli, zrobiliśmy w mieście zasadzkę, głównie w rynku i w jednej ulicy. Czekaliśmy na tę bandę dwa dni, nie nadeszła jednak, a szkoda, bo byłaby dostała straszne cięgi.

Na brzegach Ropy, na milę daleko stały czaty mieszczańskie, aby uważać, gdzie jaka banda chłopskich rozbójników będzie przechodziła. Bogu dzięki, żadna nie przybyła; dwory ocalone.

To na pochwałę mieszczan gorlickich, którzy nie mieli udziału w rabunkach i tylko w obronie praw Ojczyzny występowali.

Pomnę raz, rzeźnik Święch z Gorlic, chłop jak wieża, przyprowadził trzech chłopów z baranami, które zrabowali gdzieś we dworze. Po moskiewsku związał im ręce do długiego kołu i tak przygnał na rynek gorlicki.

Kto widział oburzenie mieszczan na widok tych łupieżników, ten mógł poznać ich patryotyzm święty.

Pomnę, raz przyszedł rozkaz z Jasła, aby dwie kompanie wojska z Gorlic do Jasła przybyły. Garstka mieszczan uradziła, aby wojsku broń odebrać, ledwośmy im rozmówili, więc do starcia nie przyszło.

Opowiadał mi p. Kochanowski z Szerzyn, uciekając do Węgier, że chłopi koło Ołpin rabują.

Trzeba było widzieć łzy w oczach tych mieszczuchów gorlickich na wiadomość, że ich praca patryotyczna wśród ludu idzie na marne. Pod długiemi kapotami tych mieszczan biły serca śmiałe i zacne. To mię wiązało z nimi. Niektórzy z mieszczan stroili się na święta w kontusze, mimo gróźb policyi.

Posądzono mię, żem był ajentem patryotycznym na okolicę Gorlic. Niestety, tej zasługi nie biorę dla siebie. Ja robiłem tylko to, co mi sumienie narodowe i kapłańskie kazało.

Trzymałem w napięciu uczucie patryotyczne tego ludu, aby był gotowy do ofiar a bodaj i do ofiary z życia dla dobra narodu; więcej nic innego nie robiłem.

Nawet powstrzymywałem porywy mieszczan, aby ruch nie przybierał objawów zemsty dla napiętnowanych nikczemników.

To moja spowiedź narodowa!

Pomnę, raz z pobliskich wsi od Ciężkowic przywieźli chłopi do Gorlic rozmaite rzeczy dworskie na sprzedaż. Mieszczanie odbierali im te rzeczy, nieraz wykupywali i do mnie zwozili, abym je właścicielom prawym zwrócił. W ten sposób znalazł się u mnie worek cwancygierów i inne rzeczy. To wszystko oddało się właścicielom. Piękne to świadectwo uczciwości i patryotyzmu mieszczan z Gorlic.

W całej kotlinie gorlickiej najgorszymi łupieżnikami w owym nieszczęsnym roku byli Binarowiaki. Prawdziwi ci wandale chodzili po wsiach i zachęcali chłopów do rabunku dworów i w rabowaniu im pomagali. W Kobylance narobili chłopi dosyć szkody; kazali sobie ziarnka kawy w mleku słodkiem warzyć i pili taką kawę po pańsku, w piwnicy zaś krajali mydło, bo myśleli, że to ser szwajcarski — i przy napitku zajadali.

Jakiś nieznajomy grał raz na fortepianie a chłopi tańczyli. Co to był za muzykant — nie wiem. Binarowiaków ukarał proboszcz ich tem, że kościół przed nimi zamykał, a gdy na Popielec przyszli do kościoła, ksiądz Molnar poświęciwszy popiół, wziął do ręki i rzekł: ten poświęcony popiół nie pójdzie na wasze głowy splamione — i obróciwszy się, wysypał go na ołtarz. To zrobiło wrażenie.

W Moszczenicy stał ksiądz w kapie na drodze i przemawiał do chłopów rabuśników, ale mimo to dworów od rabunków nie uratował.

We wsi Łużna miał być — według opowiadania — lud bardzo nabożny. Otóż ten lud — jak większa, a raczej największa część naszego ludu — ubrany z wierzchu w szkaplerze i koronki, zrabował tamtejszy dwór mimo obrony księdza.

Pomnę, byłem tam potem raz na odpuście. Mówiłem kazanie o złodziejach i rabusiach, na co chłopi wyszli z kościoła, pomyślałem sobie: „prawda w oczy kole“ i stałem na ambonie czekając na ich powrót. Gdy wrócili, ja znowu dalej mówię o złodziejach. *(C. d. n).*

Z krainy wielkich bogactw.

Najlepiej rządzony jest ten naród, gdzie panuje równowaga w podziale owoców pracy ludzkiej, gdzie niema zbytniego bogactwa w ręku nielicznej grupy ludzi, ani zbytniej nędzy wśród klasy zarobkującej.

Jeżeli razi nas posiadanie zbyt wielkich obszarów ziemi przez jednego człowieka, to nagromadzenie w krótkim stosunkowo czasie olbrzymich kapitałów, będących owocem pracy wielu rąk i mózgów ludzkich, jest rzeczą jeszcze więcej rażącą i jest jaskrawym dowodem niezdrowych stosunków społecznych.

Powinna być pewna miara wartości pracy poszczególnego człowieka i jej wydajności, a z drugiej strony powinno też istnieć prawo, któreby zabraniało przekraczać bezkarnie miarę zysków od włożonego w przedsiębiorstwo kapitału. Tylko takie stosunki między kapitałem a pracą byłyby zdrowe i nie byłoby w świecie walki kapitału z pracą i odwrotnie pracy z kapitałem.

Statystyka urzędowa podatku dochodowego w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki wykazuje coraz to bardziej nierówny podział owoców pracy ludzkiej w tym kraju.

Z jednej strony widzimy ogromny wzrost majątków miljonerów, a z drugiej strony nadmierny równocześnie wzrost ludzi zubożałych, nie płacących, z mocy prawa, podatku dochodowego.

Klasa ludzi przesadnie bogatych wzmaga się, a równocześnie rośnie coraz to więcej liczba biedaków. W przeciągu jednego roku przybyło w Stanach Zjednoczonych dziewięć tysięcy miljonerów, a liczba nie podlegających opodatkowaniu wzrosła o dwa miljony. Innemi słowy, dwa miljony ludzi musiało zubożeć, ażeby powiększyć liczbę miljonerów o 9 tysięcy.

Liczba ludzi średniozamożnych w Stanach Zjednoczonych z każdym dniem topnieje na rzecz skrajnego bogactwa i skrajnej nędzy.

Pomiędzy miljonerami a klasą zarobkującą wzrasta z każdym dniem przepaść — i powiększa liczbę proletarjatu.

Okrzyczany dobrobyt amerykański jest istotnie nieznanym w historji dobrobytem małej grupki ludzi, ale nie klasy zarobkującej, która otrzymuje tylko tyle, by się jako tako w danych warunkach utrzymać przy życiu.

„Niema jeszcze nędzy, nie słychać jeszcze o potrzebie rozdawania zupki — pisze jeden z dzienników polsko-amerykańskich — ale izby handlowe i giełdy nie ukrywają, że bezrobotnych jest coraz więcej i że główne ostoje przemysłu miejscowego, jak: stalownie, kopalnie, fabryki samochodów, warsztaty kolejowe i rzezalnie funkcjonują bardzo słabo.

Przemysł tkacki w Nowej Anglji jeszcze nie wyszedł ze stanu kryzysu.

Zatem mówiąc otwarcie, zarobki są mniejsze i ta przyjaciółka serdeczna twoja bracie-robotniku, ta wierna towarzyszka życia — żona twoja, oglądając skromną nieraz bardzo zawartość „kopertki" z tygodniową „pejdą", lub nie dostawszy takowej w sobotę wcale, bo „mąż nie robi" — dobrze musi nałamać sobie głowy, jak wyżywić nieraz liczną rodzinę, oporządzić dom, zapłacić parafjalne, szkolne i t. d.

Czasem są rodzice w tem szczęśliwem położeniu, że mają dorosłe dzieci, które im pomagają. Ale my wszyscy dziś dobrze wiemy, że nasza młodzież potrzebuje obecnie znacznie więcej jak dawniej i że czasem i „dolarkiem" na niedzielę się nie zadowolni.

A gdy matka pozwoli sobie zrobić córce lub synowi skromną uwagę: Słuchaj dziecko, w tym tygodniu mam duże wydatki, a ojciec „pejdy" nie przyniósł, to możebyś mógł synu lub córko poczekać?

To wiecie jaka bywa przeważnie odpowiedź: „Przecież my mamie oddajemy całą „pejdę", a mama nam żałuje raz na tydzień na „good time"?

I biedna matka wstrzymuje łzę w oku, zaciska nieraz z bólu usta, a na drugi dzień prosi grosernika lub buczera, by... jeszcze trochę poczekali".

Nie wszędzie, co prawda, jest tak rozpaczliwie, ale tak już w wielu polskich rodzinach bywa, więc ten dobrobyt amerykański nie zawsze jest godzien zazdrości.

I w Ameryce są bogacze, są i biedni, a ten wyżej wspomniany nierównomierny podział bogactw nie jest zdrowym objawem gospodarczym i nie dobrze wróży o przyszłości tego kraju.

Historja, którą nazywamy mistrzynią życia, uczy nas, że każdy naród, w którym przez czas dłuższy mała grupa ludzi dzierżyła w swych rękach majątek kraju, musiał przejść okres krwawych zamieszek wewnętrznych.

Tylko ten kraj jest dobrze rządzony i ten tylko może być pewny swego coraz większego rozwoju, który posiada najliczniejszą klasę ludzi średniozamożnych, a temsamem najmniej bogaczy i nędzarzy.

Taki naród nie potrzebuje się obawiać wewnętrznych zamieszek, w takim narodzie wszystkie klasy są zadowolone.

Dzieje sławnego miejsca w Meksyku.

Jednem z najsławniejszych miejsc w świecie, które sobie obrała Najśw. Marja Panna, by tu swych czcicieli różnemi i obfitemi darzyć łaskami, jest miejscowość Guadelupa w Meksyku, miejsce licznych pielgrzymek pobożnego ludu.

Dziś miejscowość ta obsadzona jest przez wojsko krwawego prezydenta Meksyku, Callesa i pielgrzymom wstęp do niej wzbroniony

Historja Guadelupy jest taka:

Było to rankiem dnia 9 grudnia 1531 roku, w dziesięć lat po zdobyciu Meksyku przez Hiszpanów. Biedny Indjanin zapukał do drzwi pałacu biskupiego, który dziś jeszcze pokazują w Cale de Moneda. Biedak poprosił, by zaprowadzono go do biskupa. Straże odmówiły Indjaninowi, ponieważ jednak przez cały dzień czekał cierpliwie u bramy, kazał go wreszcie biskup przyprowadzić przed swoje oblicze.

— Nazywam się Juan Diego, pochodzę z Tepeyac z doliny Anahuac. Kiedy dziś przechodziłem koło wzgórka w mojej wsi rodzinnej, rozległ się nagle głos niebiański i przedemną stanęła cudna kobieta, otoczona promieniami światła.

— Mój synu Diego — odezwała się — dokąd idziesz?

— Idę Jasna Pani, by wysłuchać Mszy według przykazania boskiego.

— Dowiedz się — rzekło zjawisko — że jestem Panną Marją, Matką Boską. Mojem życzeniem jest, by w tem miejscu wzniesiono kościół, w którym rozlewać mogłabym moją dobroczynną miłość na tych wszystkich, którzy błagać mnie będą o pomoc i którzy zwrócą swą twarz ku mnie w swych nieszczęściach. Idź do Meksyku i powiedz o tem wszystkiem, coś tu widział i słyszał biskupowi.

— Jeżeli jesteś naprawdę wysłannikiem Matki Boskiej to przynieś znak od Niej, byśmy ci mogli uwierzyć — rzekł na to książę Kościoła.

Następnego dnia zapukał Indjanin na nowo do drzwi pałacu biskupiego. Niósł naręcz róż kwitnących.

— Te róże kazała mi zerwać Matka Boska na pagórku w mojej wiosce, na pagórku, gdzie nigdy jeszcze róże nie kwitnęły i przynieść ci na znak mego posłannictwa.

Róże zawinięte miał w połaci swej tilmy, tj. płaszcza, jakie nosili tamtejsi krajowcy. Gdy tilmę rozwinął, ukazał się na wewnętrznej stronie fałdów wizerunek Matki Boskiej, otoczony promieniami. Matka Boska ubrana była jak damy dworu hiszpańskiego. Natenczas poznał biskup, że Juan Diego mówił prawdę.

Jeszcze tego samego dnia wyruszyła pod wodzą biednego Indjanina procesja na wzgórze Tapeyacu, gdzie położono kamień węgielny pod świątynię, która wnet stała się najświętszem miejscem pielgrzymek w Ameryce. Panna Marja z Guadalupe stała się symbolem starego i nowego Meksyku i wizerunek jej widniał na chorągwiach wojowników o wolność w r. 1810.

Mała miejscowość Guadalupe odległa jest o kilka mil od stolicy Meksyku i w jej wąskich uliczkach tłoczy się w dniach pielgrzymki poprostu mrowisko pielgrzymów z wszystkich części wielkiej krainy.

Mały Rynek, na którego czołowej stronie wznosi się katedra, nosi nazwę hidalga, który w r 1810 pierwszy podniósł chorągiew buntu przeciw Hiszpanom. Jego posąg stoi naprzeciwko pomnika tego Francesci Maderosa, demagoga i wroga Kościoła, który w r. 1910 zepchnął rozkwitający pod dyktaturą Porfirja Diaza kraj w odmęt krwawych 12 letnich walk wojny domowej. Dłoń złoczyńcy podniesiona jest groźnym gestem przeciwko frontonowi świątyni.

Katedra wzniesiona jest z kamienia w kształcie krzyża rzymskiego. Rogi jej ozdobione są wieżami, wnętrze wyposażone z taką świetnością, że nie dosięga jej nawet w przybliżeniu bogactwo żadnego kościoła w Ameryce. Pod wysokiem sklepieniem nawy środkowej wznosi się pod marmurowym baldachimem ołtarz z relikwią, to jest tilma Juana Diego, na której widnieje obraz Matki Boskiej. Pomimo czterech wieków są kolory jego zupełnie świeże, podczas gdy inne dzieła pochodzące z tego samego okresu, zaczynają blaknąć. Ściany katedry pokrywają obrazy i podarunki prowincji dla Najświętszej Panny.

Strażniczki świętości siostry z Guadalupe, wypędzono na podstawie ustaw reformowych. Klasztor mieści dziś szkołę i sklepy. Niedaleko kościoła, w miejscu, gdzie według legendy pokazała się Matka Boska Juanowi Diegowi, stoi mała kapliczka, u której wejścia bije źródełko. Piją z niego pielgrzymi, przypisując wodzie tej właściwości lecznicze.

Stąd prowadzą schody kamienne na szczyt wzgórka Tepeyac, którego szczyt zdobi również mała kapliczka. Wzgórze to, na którem Diego zbierał róże Marji Panny, jest cmentarzem wielu starych rodzin kraju. Wznosi się onc tarasami na stokach, ocienione wiecznie zielonemi „drzewami życia“.

Ze szczytu pagórka przedstawia się widok, jedyny w Meksyku. U stóp rozciąga się nieskończona, żyzna dolina, przecięta srebrnemi pasmami wód, zakończona przelicznemi wieżami stolicy.

Czy światu grozi przeludnienie — a ludzkości wygłodzenie?

Wszelkie obawy w tej mierze są płonne, twierdzi znany i ceniony powszechnie pisarz francuski Rösny, gdyż olbrzymie połacie naszej ziemi nie są jeszcze wcale, lub bardzo mało wyzyskane.

Jedna tylko Brazylja zajmuje wszak przestrzeń 8 miljonów 500 tysięcy klm., czyli jest 16 razy większa od Francji, a zamieszkuje ją obecnie 40 miljonów ludzi, podczas gdy z łatwością może ona wykarmić dziesięć razy tyle osób.

Rösny zwraca też uwagę na bogactwo rzeczne. — Amazonka zawiera więcej wody aniżeli Nil, Jang-Tse-Kiang, Ganges i Missisipi razem wzięte. Znikoma cząstka doskonałej gleby tamtejszej jest obecnie uprawiana, a przecież Brazylja stałaby się jednym z najpotężniejszych pod względem gospodarczym krajów, gdyby połowa bodaj jej olbrzymiej przestrzeni była należycie wyzyskana, co zresztą z biegiem paru najbliższych dziesiątków lat bezwzględnie nastąpić musi.

A przecież w Ameryce Południowej istnieją oprócz Brazylji inne jeszcze kraje o potężnych bogactwach naturalnych, o idealnym wprost dla rolnictwa gruncie. Powinno przeto starczyć chleba dla wielu pokoleń przyszłych.

Niema więc mowy o wygłodzeniu ludzkości, mimo, że w ostatniem stuleciu ludzkość wzrosła o 40 procent

Dzięki postępom nauki ziemia daje plony coraz większe, a ponadto coraz bardziej rozszerzają się obszary objęte kulturą rolniczą. Coraz dalej na północ wdziera się pług, uprawiając dotychczasowe nieużytki. Zjawisko to można obserwować nawet na Syberji. W ziemi Jakutów rolnictwo zjawiło się dopiero przed paru dziesiątkami lat i daje coraz lepsze wyniki. Nawet w okolicach Wierchojańska, gdzie panują najsroższe mrozy, gdzie przez kilka miesięcy rtęć jest zamarznięta, dojrzewa w lecie jęczmień.

Nawożenie gleby działa cuda i wzmaga wciąż wydajność ziemi, w zaczątkach jest dopiero wyzyskanie wody i światła dla podniesienia żyzności gleby!

Należyte wyzyskanie śniegu w zimie i deszczu w lecie, nad czem pracuje już technika, dozwala przewidywać nadzwyczajne wprost możliwości. A czyni się ponadto pomyślne już próby z zastosowaniem elektryczności w rolnictwie, która potrafi dać roślinie potrzebne ciepło i światło.

Dzięki postępom nauki produkuje się ponadto wciąż nowe i coraz lepsze odmiany zbóż i roślin użytkowych, co również zapewnia wzrost produkcji roślin spożywczych, tak, iż możemy spokojnie patrzyć w przyszłość; ludzkość nie wymrze z głodu.

Raj dla mężczyzn.

Wschodnio afrykańska kolonja Kenia, która przed wojną należała do Niemiec, a obecnie znajduje się w posiadaniu Anglji — jest prawdziwym rajem dla mężczyzn.

Mężczyźni tamtejsi przez cały Boży dzień wygrzewają się na słońcu, palą, piją, zabawiają się pogawędką, podczas gdy ich żony, matki i córki muszą pracować w pocie czoła.

O jednożeństwie mężczyźni z Keni nie chcą nawet słyszeć. Mężczyzna bierze sobie tyle żon, ile mu się podoba,

a nie obarcza go to żadnemi troskami o utrzymanie rodziny.

Przeciwnie, im więcej posiada żon, tem lepiej mu się powodzi, albowiem każda małżonka ubiega się o to, aby się jaknajlepiej przysłużyć swemu panu i władcy.

Nie zawsze męscy mieszkańcy tego skrawka ziemi byli takimi leniuchami i pasożytami. Przed dwudziestu laty życie ich było ciągłą walką. Mężczyzna rodził się i wychowywał na wojownika. Uznawał też tylko działalność wojenną, a zwykłą codzienną pracą pogardzał, pozostawiając ją kobietom. Tak mijały lata. Mężczyzna żył wojną — kobieta pracą.

Potem zaczął się dla tego kraju murzyńskiego okres cywilizacji. Pod ciężką ręką europejskich władców, musiały ustać walki, wytrącając z rąk mężczyzn ich cel życia.

Mężczyźni zrezygnowali tedy ze swych wojennych działań, ale wierni tradycji, do pracy zabrać się nie chcieli.

Obecnie kobiety w Keni są o wiele silniejsze i lepiej zbudowane od mężczyzn, a z każdym rokiem różnica ta silniej występuje. Jednocześnie u próżnujących mężczyzn dają się zauważyć oznaki zwyrodnienia.

Nie mając żadnej pracy, oddają się pijaństwu, pochłaniając masami t. zw. „tembo“, tj. oszałamiający napój, zrobiony z miodu i surowego sfermentowanego cukru.

Misjonarze i szkoły europejskie napróżno starają się wpoić tuziemcom przekonanie o moralnej wartości i pożytkach pracy.

Piękna uchwała przeciw niemoralnym tańcom tegoczesnym.

Przy Seminarjum nauczycielskiem w Grodnie istnieje zastęp tak zwanych „Włóczęgów“, stanowiący 4-tą drużynę harcerską im. B. Głowackiego.

Otóż ten zastęp „Włóczęgów“ w porozumieniu z Sodalicją Marjańską, oraz z całą drużyną harcerską wspomnianego Seminarjum, uchwalił wyrugować z zabaw tańce nowoczesne, a przywrócić tańce jedynie polskie, które w swych rytmach i figurach odzwierciadlają temperament i tradycję narodu polskiego.

Zdrowy ten objaw u młodzieży szkolnej w Grodnie zasługuje na pełne uznanie i życzyć by sobie należało, aby znalazł naśladownictwo u jak największej ilości młodzieży polskiej.

Poco uprawiać jakieś bezwstydne, murzyńskie tańce, kiedy mamy swoje narodowe tańce, które się wszystkim narodom podobają — i obcych w zachwyt wprowadzają.

Życie na Marsie.

Profesor astronomji na uniwersytecie w Priceton, Dr. H. Russel, który twierdził dawniej, że tylko na ziemi są istoty żyjące, oświadcza teraz, że wyniki badań w ciągu lat ostatnich gruntownie zmieniły poglądy jego na tę sprawę.

Obecnie jest on przeświadczony, że na Marsie istnieje życie roślinne. Przekonywuje go o tem obecność tlenu w atmosferze Marsa, a wiadomo, że tlen wydzielają rośliny.

Na innych planetach, jak na Wenerze, Jowiszu i Saturnie, tlenu nie dostrzeżono, więc wątpliwem jest, by tam było życie roślinne i innych istot. Niema też na innych planetach wody, a bez wody niema życia organicznego. Na Jowiszu i Saturnie, jak twierdzi dr. Russel temperatura wynosi 100 stopni Fahrenheita, a na gwiazdach „stałych“ jest tak gorąco jak w tyglu elektrycznym, więc niema tam mowy o istotach żyjących.

Prosimy o wczesne nadsyłanie przedpłaty!

Natura zrobi swoje.

Pannom i mężatkom urosną wąsy i brodą. Takie niebezpieczeństwo zapowiada niewieściemu rodowi Dr. Jescelyne, redaktor angielskiej gazety „British Medicipal Journal“. Uczony ten dowodzi, że moda krótkich włosów spowoduje porost wąsów i bród u kobiet. Córki, a najdalej wnuczki modnych obecnie dam, będą musiały napewno tak samo się golić, jak obecnie czynią mężczyźni.

Dr. Jescelyne przypuszcza, iż obecne pokolenie kobiet odpokutuje już teraźniejszą modę i za kilka lat brodate i wąsate damy nie będą rzadkością.

Lekarz angielski opiera swe przypuszczenia na obserwacjach poczynionych na wyspie Jawie. W niektórych osadach tej ziemi żyją mężczyźni, któ rzy noszą długie włosy i zwijają je na głowie. Mężczyźni ci nie posiadają za rostu na twarzy. Natomiast kobiety obcinające włosy wedle obowiązujących tam zwyczajów, obdarzyła natura potężnemi brodami i wąsiskami.

Farmerzy amerykańscy opuszczają farmy.

W ciągu ostatnich lat sześciu dwa miljony farmerów, czyli gospodarzy rolnych opuściło swe farmy, tj. gospo darstwa rolne i przeniosło się do miasta.

Nie chcą siedzieć na roli. A dlaczego? Nie jedna jest tego przyczyna, ale kilka. Najpierw dzieci farmerów nie chcą siedzieć na farmie, lecz idą do miasta, już to po naukę, już po to, by w mieście dorobić się fortuny.

Inne dzieci poprostu uciekają, gdyż więcej się im uśmiecha życie miejskie, niż na farmie. Z innej znowu strony duszą farmerów pośrednicy, zagrabiając im zarobek całego roku i prowincjonalne banki, które farmerów niszczą wysokimi procentami za udzielone pożyczki.

Dwa miljony gospodarstw stoi odłogiem, a wątpić należy, czy inni zastąpią ich miejsca. Z tej też przyczyny wzrasta w Ameryce drożyzna artykułów spożywczych.

Działa przeciw samolotom.

Inżynier duński, Arnold Christensen, wynalazł nowy typ działa przeciw samolotom. Działo to może wyrzucać na znaczne wysokości pociski, napełnione gazami duszącemi, zatruwającemi duże przestrzenie powietrza. Wynalazek ten może doprowadzić do przewrotu w lotnictwie wojskowem, jeżeli się okaże, że siła i skuteczność wybuchu przyprawić może samolot lub całą ich grupę o zupełną niezdolność do dalszej walki.

Papier jako materjał budowlany.

Olbrzymi wzrost cen papieru niemało przyczynił się do drożyzny, jaką przeżywa obecnie książka nietylko u nas, lecz i we wszystkich innych krajach europejskich. W Ameryce brak papieru nie istnieje; olbrzymie puszcze kanadyjskie długo jeszcze będą mogły dostarczać taniego surowca. To też nic dziwnego, że w tym właśnie kraju zrobiono wynalazek posadzek z masy papierowej.

W Stanach Zjednoczonych oddawna używa się masy papierowej do wyrobu przedmiotów, zwykle w Europie robionych z drzewa lub kości, obecnie zaś pewne towarzystwo kanadyjskie przystąpiło do mieszania tej masy z cementem i wylewania nim podług w nowobudujących się domach.

Uzyskana w ten sposób posadzka jest idealnie gładka, doskonale daje się malować i „zaciągać“ jak drewniane parkiety i prócz tego ma inną wielką za-

letę: absolutnie nie przepuszcza dźwięków.

W naszych nowocześnie budowanych domach, gdzie każdy hałas z mieszkania sąsiadów dochodzi do naszych uszu — jest to zaleta niemała. Technicznie przygotowuje się taką masę papierową w sposób niesłychanie prosty. Przygotowaną masę wylewa się poprostu na ceglaną lub betonową podłogę, równa wałkiem drewnianym i w kilka godzin posadzka jest gotowa.

Najmniejsze państwa.

Najmniejszem państwem w Europie jest księstwo Lichtenstein, położone w środku Tyrolu, które liczy 9.600 obywateli.

W górach Pirenejskich leży republika Andora. Liczy 12 tysięcy ludności, a jest państwem niepodległem od przeszło tysiąca lat.

Rzeczpospolita San Marino, chociaż ma tylko 11 i pół tysiąca mieszkańców, utrzymuje pod bronią armję z tysiąca ludzi pod wodzą marszałka.

Największe z państw liliputów, księstwo Monaco (22 tysiące ludn.), ma jednocześnie najmniejszą armję na świecie, bo złożoną z 75 gwardzistów i tyluż karabinierów.

Drzewa olbrzymy.

Nie rosną już na ziemi takie drzewa, na jakie natrafiono w wykopaliskach Kalifornji i które miały od 215 do 255 metrów wysokości. Drzewo to wyrasta i w naszych czasach do stu mtr. wysokości. Nierzadko jednak spotykają się egzemplarze, których obwód przy ziemi dochodzi do 35 metrów, a wysokość 150 metrów

Olbrzymy drzew spotyka się najczęściej w Sierra Nevada. Znane są owe legendarne olbrzymy gatunku Wellingtonja, z których najmniejszy ma pięć metrów średnicy. Najstarszy, noszący nazwę „wielkie drzewo", miał gdy go ścięto, 32 metry obwodu i dziewięćdziesiąt metrów wysokości.

Inne z tych drzew, „trzy siostry", „mieszkanie górnika", „Pustelnik", „kawaler", „mąż i żona«, posiadają mniej więcej te same rozmiary.

Niektóre drzewa olbrzymy zostały wydrążone od spodu, tak, że można pod niemi przejeżdżać konno, a nawet powozami.

Rywalizują z tymi olbrzymami eukaliptusy australijskie, których wysokość sięga niekiedy do 100 metrów i baobaby afrykańskie, które nie dosięgają takiej wysokości, ale których obwód dochodzi niekiedy do trzydziestu pięciu metrów.

W Afryce rośnie również słynne drzewo figowe z Albreda, posiadające niekiedy wysokość 15 mtr., a którego obwód wynosi przy ziemi 40 metrów, a w koronie siedemdziesiąt metrów.

Największem drzewem w Europie był słynny kasztan, rosnący na stokach Etny. Pod cieniem jego mogło się ukryć stu konnych ludzi, obwód tego kasztana wynosił u korzenia pięćdziesiąt dwa metry.

W Meksyku jednak rósł historyczny cyprys, w którego cieniu odpoczywała ongiś cała armja Ferdynanda Corteza, to jest sześćdziesiąt pieszych, czterdziestu sześciu jeźdźców, wraz z dziewięcioma armatami.

Z drzew, które u nas się spotyka, dochodzą do największych rozmiarów dęby, lipy i cisy. Największym dębem w Polsce był zapewne opiewany przez Mickiewicza olbrzym puszcz litewskich. Nie istnieje on już dzisiaj, ale w bardziej drzewa od nas szanującej Francji rośnie w pobliżu Yvetot dąb, w którego wnętrzu wybudowano kapliczkę wraz z dzwonnicą.

Sekta nagich.

Jak donoszą dzienniki rosyjskie, na Chersonesie aresztowano kilkudziesięciu chłopów pod zarzutem naruszenia publicznej moralności.

Chłopi ci należeli do rozpowszechnionej na Chersonesie nowej sekty religijnej pod nazwą „sekta nagich“. Sekta głosi wyrzeczenie się wszystkich dóbr ziemskich i wspólną własność nieruchomości i ruchomości. Podczas modlitw członkowie sekty rozbierają się do naga i biczują się wzajemnie do krwi.

Włosiane dochody.

Rada miejska Wartenburga, we Wschodnich Prusach uchwaliła obłożyć podatkiem po 20 marek rocznie wszystkie przedstawicielki płci żeńskiej, powyżej lat 15, noszące uczesanie na wzór mężczyzn. Postanowiono nawet, że zamężne kobiety płacić będą podwójną sumę za tę modę krótkich włosów. Pisma donoszą, iż cały szereg prowincjonalnych miast niemieckich zamierza pójść za przykładem Wartenburga i wzmocnić swe fundusze z tego źródła.

Czarne trumny będą w Ameryce skasowane.

Związek amerykańskich zakładów pogrzebowych uchwalił podczas niedawnego posiedzenia w Chicago wykluczyć na przyszłość trumny, karawany i dekoracje pogrzebowe koloru czarnego. Na wyjątki zakłady pogrzebowe zgodzą się tylko na wyraźne życzenie rodziny zmarłych. W przyszłości mają przy pogrzebach mieć pierwszeństwo kolory różowe.

Języki.

Z języków najbardziej popularnych na kuli ziemskiej jest — wbrew ogólnie przyjętemu mniemaniu — język chiński, którym mówi 435 miljonów ludzi; potem idzie hinduski, którym mówi 250 miljonów, potem dopiero, daleko w tyle, angielski, bo mówi nim tylko 163 miljony ludzi, potem niemiecki 91 miljonów, hiszpański 80, rosyjski 70, francuski 45, włoski 41 i t. d.

Wesoły kącik.

Różnie się dzieje.

Walentowa: — Kiedy mój stary pociągnie wieczorem za wiele, to na drugi dzień chodzi jak zbity.

Tomaszowa: — A u nas to znowu tak, że jak się mój upije wieczorem, to na drugi dzień ja chodzę jak zbita.

Uspokoił go.

Ciężko chory dźwiga się z łóżka i pyta:

— Panie doktorze, ile jestem panu winien?

Lekarz klepie go po ramieniu i mówi: – Niech się pan o to nie martwi. Załatwię wszystko z pańskimi spadkobiercami.

Nasze dzieci.

Mamusia do swego 5-letniego synka:

— Gdy wuj przyjedzie, nie mów nic o jego włosach!

Gdy wuj przyjechał, chłopiec spoglądał nań długo, wreszcie mówi:

— Mamusia mówiła, żeby o włosach wuja nie mówić, a wuj nie ma wcale włosów.

Wydawca, nakładca i odpowiedzialny redaktor: Ks. M. Dziurzyński. Powiśle 12.
Drukarnia Przemysłowa w Krakowie pod kier. T. Zakulskiego.